



# JASZCZURKA

Ula Gudel

Dziewczyna Bez Imienia

Tom I

Ha'ami. Plemię dumnych zdobywców, surowych wojowników, którym żaden lud nie jest w stanie się przeciwstawić. Nie znają litości ani dla obcych, ani dla siebie samych.

Ich byt wyznaczają twarde prawa i rygorystyczne tradycje. Każdy członek grupy ma wyznaczone miejsce, zadania i jasne przeznaczenie. Słabi muszą odejść, by nie stanowić ciężaru dla towarzyszy.

Nie ma wyjątków.

Ha'akon, Pogromca Smoka, władca Kamiennego Gniazda, najbardziej na zachód wysuniętej twierdzy Ha'ami, pomimo młodego wieku cieszy się oddaniem swoich ludzi, którzy podziwiają go tak za odwagę w boju, jak i niezachwiane oddanie regułom Przodków. Niespodziewanie, wśród śnieżnej nocy na jego ziemiach pojawia się dwójka z pozoru przypadkowych wędrowców.

Od setek lat niewidziany w tych stronach nieczłowiek i tajemnicze dziewczę o wyjątkowych umiejętnościach.

Ich przybycie budzi dawno uśpione siły i ujawnia rozłamy w pozornie idealnie funkcjonującej społeczności.

Raz uruchomione koła przeznaczenia nie dadzą się tak łatwo zatrzymać.

Ula Gudel

# JASZCZURKA



Redaktor prowadzący  
Wojciech Nowakowski

Redakcja  
Wojciech Nowakowski

Projekt okładki  
Szymon Wieczorek, Racim Bey

Skład  
Maciej Torz

Copyright © by Ula Gudel 2023  
Copyright © by Sorus 2023

Wydanie I, Poznań 2023

ISBN 978-83-67139-86-1

**Wydaj z nami swoją książkę!**

[www.sorus.pl/dlaautorow](http://www.sorus.pl/dlaautorow)

**Wydawnictwo Sorus**

Księgarnia internetowa: [www.sorus.pl](http://www.sorus.pl)

**Przygotowanie, druk i dystrybucja**

DM Sorus Sp. z o.o.

ul. Bóznicza 15/6, 61-751 Poznań tel.

+48 61 653 01 43

[sorus@sorus.pl](mailto:sorus@sorus.pl)

*Kochanemu Tacie*





# Prolog

W Świątyni Przodków panowała cisza, zmacona jedynie trzaskaniem wonnych gałązek w rytualnym palenisku. Zbudowany na planie koła gmach nocą był całkiem opustoszały. Tylko Sig, najwyższa kapłanka w Kamiennym Gnieździe, przychodziła tu na medytacje, ilekroć trapiły ją złe myśli i miała problem z zaśnięciem. Ostatnio zdarzało się to coraz częściej. Dziwne wizje nękały ją dniem i nocą, budząc jej najwyższy niepokój. W takich chwilach zawsze szukała odpowiedzi u tych, którzy odeszli na Pola Chwały. Wierzyła gorąco, iż nie przestali sprawować pieczy nad jej ludem, nawet z innego świata...

Po wrzuceniu mieszanki ziół do kadzidła Sig rozsiadła się wygodnie i odetchnęła głęboko, pozwalając, by opary przeniknęły ją na wskroś. Wkrótce poczuła znajome, przyjemne mrowienie w opuszkach palców, które rozprzestrzeniło się na ręce, tors, a potem na całe ciało. Świat realny powoli się oddalał, a ona wchodziła w kontakt z tym, co duchowe. Czuła się lekka, spokojna i bezpieczna. Jak dziecko powracające do domu.

Odgarnęła z czoła długie, kruczoczarne włosy, wystawiła twarz w stronę paleniska, starała się chłonąć dym całą sobą.

– O zacni przodkowie! – zawołała w uniesieniu. – Obdarzcie mnie po raz kolejny swą łaską, odpowiedzcie na moje wołanie!

Po chwili otworzyła oczy i spojrzała w dół. Jej błękitne szaty zdawały się teraz falować i rozlewać jeziorem po posadzce świątyni, na której klęczała. Palce rąk wydłużyły się jak szpony drapieżnego zwierzęcia, a skó-

ra stała się przezroczysta. Widziała wszystkie kosteczki swoich dłoni ze skomplikowaną siatką pulsujących żył. Przez chwilę podziwiała je, zafascynowana, dopóki nie zdała sobie sprawy, iż nie jest już sama. Uniósła oczy. Otaczające ją gigantyczne czarne statuy dawno zmarłych przywódców Ha'ami ożyły i zwróciły się w jej stronę.

– Bądźcie pochwaleni, przedwieczni! – wykrzyknęła z wdzięcznością. Posągi skinęły głowami. – Oto stoję przed wami, prosząc o radę i wsparcie. Trawi mnie niepokój o przyszłość naszego ludu. Pomóżcie mi ujrzeć nadchodzące zagrożenie!

Powstała, po czym chybottliwie zaczęła obracać się wokół własnej osi, kłaniając się we wszystkich kierunkach. Gryzący oczy dym sprawiał, że z trudem widziała teraz figury przodków, wydało jej się jednak, iż ich dłonie jednoznacznie coś wskazują. Obejrzała się w tę stronę. Dostrzegła, że wejście do krypty jarzy się zielonozłotym blaskiem. Przełknęła ciężko ślinę.

– Czy mam tam iść? – zapytała na głos, ale nikt jej nie odpowiedział. Milczące posągi wciąż wznosiły ręce w rozkazującym geście.

Chwiejąc się lekko na skutek zamroczenia ziołami, powoli skierowała się do otworu w podłodze, a potem, mocno wsparta na zimnej ścianie, zeszła schodami w dół. Jej zmysły wyostrzyły się wskutek działania halucynogenów z kadzidła. Znajomy zapach pyłu i olejku lamp rozpieął jej nozdrza. Nieznane światło oślepiło ją tak, iż musiała przesłonić oczy szerokim rękawem sukni. Kiedy w końcu odważyła się spojrzeć w stronę jego źródła, oniemiała z przerażenia.

Czaszka smoka, centralny obiekt zgromadzonych w krypcie trofeów, wyglądała, jakby ożyła i wstąpił w nią duch dawno zgłodzonego potwora. Jego oczy patrzyły wprost na nią. Zimny pot oblał ją całą, a wszystkie włoski na karku stanęły dęba. Gadzie ślepia świdrowały ją na wylot. Zapowiedź nadchodzącego zagrożenia...

Poczuła, jak Świątynia Przodków trząsie się w posadach.



Sig rzuciła się do wyjścia. Potykając się o własne stopy, zdołała dotrzeć do wrót świątyni, pchnęła je mocno i wybiegła na zewnątrz. Nogi ugięły się pod nią i padła na kolana. Jak ryba wyrzucona z wody gwałtownie zaczerpnęła nocnego powietrza. Chciała krzyknąć, ale głos uwiązał jej w gardle.

Trwała tak dłuższą chwilę, dopóki świat przestał wirować i powoli zaczął wracać do normalnych kształtów i kolorów. Rozejrzała się po placu. Miasto spało spokojnym snem, nic nie przerywało głębokiej ciszy.

Z trudem uniosła się na nogi i pokuśtykała do wrót budynku. Nieśmiało zajrzała do wnętrza. Ogień ciągle tlił się w palenisku, a zapach kadzidła dał się czuć w powietrzu. Wokół panował półmrok, rozjaśniony jedynie poświatą z oliwnych lampek zawieszonych na długich łańcuchach u sklepienia. Dziwny zielony blask z krypty zniknął.

Sig powoli weszła do środka i uklękła przed posągami przodków. Ich milczące twarze patrzyły na nią surowo.

‘Coś się zbliża’ – pomyślała. ‘Niebezpieczeństwo. Musimy się mieć na baczności...’

\*\*\*

Iskra chichotał bezgłośnie. Mina kapłanki, kiedy zeszła do krypty i zobaczyła, jak jego kości się budzą, była wprost bezcenna. Do tej pory to był najlepszy dowcip, który jej sprawił, choć tym razem nieumyślnie. Jego stałą rozrywką były wizje, które zsyłał Strażniczce Świątyni podczas jej ziołowych seansów. Wiedział, że jego gierki z nawiedzoną biedaczką były dziecinnymi wygłupami, ale okropnie nudziło mu się w krypcie, w której jego duch uwięziony był od lat, od kiedy ten zagubiony młodzieniec odebrał mu życie i przywłókł ze sobą odciętą głowę jako dowód tryumfu nad straszliwą bestią.

Ludzie nie rozumieją smoków. Czczą je i atakują z jednego powodu. Ze strachu. Rozmiar i moce tych stworzeń budzą przerażenie w wielu

istotach, nawet tych z pozoru myślących. Egzystencja prastarych gadów trwa tysiąclecia. Rodzą się z żywiołów i swoją potęgę czerpią z matki ziemi. Funkcjonują przeto połączone ze wszystkim, co żyje. Słyszą kroki mrówki dźwigającej liść. Szepty kwiatów opadających z drzew podczas przekwitania. Piski maleństwa zimorodka w gałęziach. Zawodzenie puszczyka nocą. Ryk gniewu niedźwiedzia, gdy uciekł mu zdobyczny łosoś. Ta więc trwa tak długo, dopóki istnieje fizyczna forma, w którą ukształtowano potężną duszę smoka. Tylko śmierć i zwrócenie doczesnych szczątków naturze może wyzwolić spętany żywioł. Zabójca Iskry, który przyciągnął do twierdzy jego odrąbaną głowę, nie wiedział, że unieruchomił w ten sposób jego nieśmiertelną jaźń, spajając ją z miastem, pod którym spoczęła. Chociaż bez fizycznego ciała smok pozbawiony został możliwości generowania realnej magii, nadal był połączony ze wszystkim, co żywe. Znał myśli i poczynania każdego stworzenia w Kamiennym Gnieździe, od najmniejszego robaczka, który przekopywał się przez zgromadzony na zimę owies, po chmurnego jak zimowe niebo władcę twierdzy.

I nagle, tego dnia, Iskra poczuł, jak zbliża się Ona.

Dziewczyna Bez Imienia.

Dziewczyna Bez Pamięci.

Znajda, jak nazwały ją elfy.

Smok był jedną z niewielu istot, które wiedziały, kim była. Jego próchniejące kości zareagowały na echo jej mocy. Nie wolno mu było jednak wyjawić tej tajemnicy. Przed tysiącami lat prastare, nieśmiertelne byty zjednoczyły się i podporządkowały jego rasę potężnymi zaklęciami, lękając się, iż ich dobra magia burzy ustanowiony porządek rzeczy. Te starożytne czary nakazywały Iskrze i jemu podobnym trzymać się z dala od codziennych losów świata.

Przeznaczenie Dziewczyny Bez Imienia było trudne do przewidzenia nawet dla najmędrszych. Nikt nie wiedział, do czego może doprowadzić,

dlatego spętano ją potężną klątwą. Rządzącym światem wydawało się to zapewne sprytnym rozwiązaniem – jakby odebranie jej pamięci było jednoznaczne ze skazaniem na zapomnienie.

Gdyby miał łapę, Iskra pacnąłby się w czoło na tę zaskakującą naiwność. Politowania godni są ci, którzy uważają, że przeznaczenie wygląda jak pajęczyna misternie utkana w regularne, geometryczne wzory. Może i przypomina sieć, ale raczej plecioną przez pająka zadymionego tymi samymi ziołami, które uwielbiała wdychać nawiedzona kapłanka Ha'ami.

Duch smoka był bardzo ciekawy, co też się wydarzy, kiedy w końcu Dziewczyna Bez Pamięci przełamie klątwę... Co prawda nie mógł jej w tym pomóc. Magia zaklęcia była zbyt potężna, zwłaszcza jak na jego obecne możliwości.

Jednak...

Nieprzypadkowo przeznaczenie przywiodło ją po sieci zamroczonego pająka w te strony.

Nawet bez dostępu do pełni swoich mocy jej wpływ na losy świata mógł być ogromny. W Kamiennym Gnieździe tylko Iskra miał tę świadomość, a teraz zastanawiał się, co z tym zrobić. Ostatecznie, niezwykle mu się nudziło...







## Rozdział 1

# Jak jaszczurka zawstydziła tygrysa

Lekka poświata przebijała się przez jej na wpół przymknięte powieki. Spróbowała zamrunąć. Jasno. Bardzo jasno. Po chwili dostrzegła płócienne poszycie, rozpostarte wysoko nad nią. Ozdobne wzory rozjechały się, potem zlały w jedno, by następnie znowu się rozdzielić. Zamknęła oczy. Otworzyła. Obraz się zatrzymał.

‘Gdzie jestem?’

Wydarzenia poprzedniego wieczoru mignęły w jej pamięci. Szalony pościg przez ciemne wzgórza. Okrążenie przez nieprzyjaciela. Brutalne zatrzymanie. Mgła.

A teraz obudziła się tutaj... Gdziekolwiek ‘tutaj’ było, wiedziała, że nie znajduje się w przychylniej gościnie.

Spróbowała ruszyć głową i przyszło jej to z trudem. Ostatecznie udało jej się przekręcić szyję na bok. Ujrzała ciężkie drewniane drzwi. Wyjście. Sprawdziła, czy jest w stanie zgiąć rękę. Prawą, lewą. Uniosła się powoli na łokciach. Czowała, jakby ktoś umieścił na jej klatce worek kamieni. Przewalczyła opór i zdołała usiąść.

– Pierwsze szczury do dziury – mruknęła jedno ze swoich ulubionych powiedzonek. – Teraz nogi...

Zauważyła, że zdjęto jej buty, ale wnet dostrzegła je oparte o ścianę. Ostrożnie przesunęła łydki nad krawędzią łóżka. Odepchnęła się, usiłując wstać... i zvaliła się z hukiem na podłogę twarzą w dół. Leżała tak, niczym żaba staranowana przez wołu, kiedy usłyszała, że drzwi się otwierają. Uniosła głowę i zobaczyła dwie pary czarnych, wysokich kamaszy.

– Widzę, że łóżce, które ci uszykowaliśmy, jest niewygodne?

Usłyszała szydery głos. Zapamiętała go dobrze, chociaż kiedy ich pojmano, nie pokazał im swego oblicza. Mówił we wspólnej mowie z twardym akcentem. Wściekła na swoją słabość, próbowała wesprzeć się na zeszytywniałych dłoniach. Usłyszała kroki, czyjeś ręce zaskakująco delikatnie objęły ją w pól, uniosły w powietrze i posadziły na poduszkach, jakby była szmacianą lalką. Poczowała przez ubranie chłód i wilgoć skórzanych rękawic. Spojrzała na twarz mężczyzny, który jej pomógł. Miał czarne, proste włosy do ramion, ciemne brwi i intensywnie niebieskie źrenice. Lewy policzek pokryty był bliznami po oparzeniu. Rozpoznała to spojrzenie.

Tam, na placu, w środku nocy, gdy otoczył ich tłum zbrojnych, dziwne przeczucie podpowiedziało jej, żeby zwrócić się właśnie do tego człowieka, stojącego nieco z tyłu. A ona zwykle odruchowo ufała swoim instyktom. Teraz, kiedy widziała go z bliska, bez hełmu, wydał jej się znajomy. Dlaczego? Odniosła wrażenie, że przyglądał jej się z tym samym pytaniem w przejrzystych oczach. Odstąpił od łóżka, obszedł je i stanął przy ścianie, a bojowe odzienie bez ozdób wtopiło go w półmrok panujący w komnacie.

Drugi Ha'ami z hukiem przysunął sobie krzesło, które postawił tuż obok niej. Oświetlała go łuna paleniska. Miał tej samej długości, takie same włosy i równie błękitne oczy, co pierwszy z przybyłych. Poza tym... był niezwykle urodziwy. W swoim krótkim życiu zaobserwowała wiele piękna, delikatnego, ulotnego, pełnego harmonii i równowagi. Ten mężczyzna

był inny. Zimny niczym posąg. Gładka skóra nie miała pojedynczej skazy, ani jednej zmarszczki, pomimo że oczy zdradzały, że jest w podobnym wieku, co jego towarzysz. Proporcje tak jego twarzy, jak i sylwetki wydawały się wyrysowane przez artystę opętanego wizją idealnego ludzkiego ciała. Nie tego spodziewała się po słynnych, krwiożerczych wojownikach Ha'ami. W myślach miała obraz kudłatych, nieokrzesanych dzikusów. Ten tutaj przypominał raczej półboga. Emanował od niego chłód. Zdawał się na nią patrzeć jak na stworzenie niższej kategorii. Wydęte z wyrazem sarkazmu usta stanowiły rysę na tym perfekcyjnym obrazie.

‘Piękny demon’ – nazwała go w myślach. W odróżnieniu od drugiego mężczyzny nosił się zdobnie. Pod płaszczem odziany był w haftowaną tunikę w odcieniach błękitu, a uszy ponabijane miał złotymi kolczykami.

– Radziłbym ci nie wstawać przynajmniej jeszcze kilka godzin – przemówił, przyglądając jej się z uwagą. – Dopóki nie ustąpią skutki ośpienia. W obecnym stanie twoje mięśnie nie są w pełni sprawne.

Słowa przemieszczały się do jej świadomości w zwolnionym tempie. Zaobserwował jej niepewne spojrzenie. Zrobił pauzę.

– Czy rozumiesz, co do ciebie mówię?

Kiwnęła głową.

– Czy wiesz, gdzie jesteś?

– Nigdzie, gdzie planowałam się znaleźć – odparła niezbyt przyjaźnie.

Nie wydawał się zrażony. Przeciwnie. Roześmiał się, odsłaniając równe zęby.

– Po prawdzie, my też nie szykowaliśmy się na gości – stwierdził lekkim tonem.

– Macie osobliwe zwyczaje gościnności – odcięła się. – Zwykle zakłada ona dobrowolność.

Spowaźniał, chociaż jego spojrzenie ciągle mierzyło ją z chłodną ironią.

– Wtargnęliście na ziemię Ha’ami bez zaproszenia i pozwolenia. Trudno to nazwać kurtuazyjną wizytą. – Lodowate zimno jego głosu nie przstraszyło jej, chociaż taki miał pewnie zamiar.

– Co zrobiliście z moim towarzyszem?

– Widzę, że nasza uprzejmość wywołała mylne wrażenie – kontynuował tym samym tonem. – To ja tutaj zadaję pytania, a ty grzecznie odpowiadasz.

Opanowała złość. Z trudem.

– Zacznijmy od czegoś prostego. Twoje imię.

Nieznajomy odchylił się na krześle. Pragnienie paliło jej gardło. Tak bardzo chciała napić się wody... lecz nie miała zamiaru o nic prosić.

– Gdzie on jest?

– Widzę, że nie jesteś bystra... – w dalszym ciągu mierzył ją wzrokiem z sadystyczną drwiną.

– Muszę wiedzieć, czy jest bezpieczny – wychrypiła, starając się zachować ten sam, niewzruszony ton.

Milczał chwilę. Nie zmienił pozycji, cmoknął lekko z irytacją.

– Oboje złamaliście prawo i czeka was sąd.

– Nie przypominam sobie popełnienia żadnego wykroczenia – odparła spokojnie. – O ile jazda konna sama w sobie jest niegodziwym czynkiem w Kraju Ha’ami...

– Otóż to. Tak właśnie jest – oświadczył z widoczną satysfakcją.

– Nie rozumiem. – Pomimo zaskoczenia zdołała zachować obojętny wyraz twarzy. Przynajmniej taką miała nadzieję.

– Według naszego prawa niewiastom nie wolno dosiadać koni poza wyjątkowymi sytuacjami. Zaś co do twego towarzysza... Nieludzie mają zakaz wstępu na nasze ziemie bez wcześniejszego pozwolenia. Z tego, co wiem, nie znaleziono przy nim żadnego głętu gwarantującego przejście. – Wydawał się uważnie obserwować jej reakcję na te słowa.



– Co z nim učiniliście? – Nabierała coraz większego przekonania, iż powinna milczeć na temat ich podróży.

– Twoje imię – odparł tylko, wolno akcentując każdą sylabę.

– Jeżdżąca Konno – oznajmiła równie chłodno, wytrzymując jego spojrzenie.

Przerwał mu drugi głos. Niski i spokojny, dobiegał z drugiego końca komnaty. Mówił w języku Ha'amich. Niewiele zrozumiała, dotarły do niej tylko pojedyncze słowa. Przesłuchujący ją odpowiedział, również w Ha'ami, po czym zwrócił się do niej we wspólnej mowie.

– Radziłbym ci przemyśleć swoją sytuację. Mam nadzieję, że przy następnej wizycie będziemy w stanie przeprowadzić bardziej owocną rozmowę. – Wstał i obaj mężczyźni skierowali się do wyjścia.

– Prędszej miecz ci zardzewieje! – rzuciła w języku Ha'ami znane sobie przekleństwo. Odwrócili się, wyraźnie zaskoczeni.

– Co powiedziałaś? – zapytał we własnej mowie Piękny Demon.

– Słyszałaś – odparła w tym samym dialekcie.

Mężczyźni wymienili szybkie spojrzenie i wyszli. W ich miejsce wmaszerowało dwóch wojowników w czarnym odzieniu, zamaskowanych skórzanymi hełmami. Kiedy drzwi się zamknęły, stanęli przy nich na straży. We wnętrzu komnaty.

– Tak, gościnność... jak u goblinów na dożynkach... – mruknęła do siebie.

\*\*\*

Smok i Tygrys. Tak ich nazywali. Prawie zawsze byli razem. Niegdyś rywale, potem bracia w boju, teraz najbliżsi przyjaciele. Kiedy Ha'akon został wybrany na władcę Kamiennego Gniazda, nie miał wątpliwości, kogo mianować na Strażnika Bezpieczeństwa. Odbyli wspólnie z Ha'tengiem niejedną kampanię, obaj nie raz ocalili sobie życie w polu. Nie zawsze

się zgadzali, różnili się, jeśli chodzi o metody działania. Od kiedy objął przywództwo, Ha'akon stał się ostrożniejszy i znacznie bardziej rozważny, dlatego często musiał hamować gwałtowne zapędy swego druha. Cenił jednak jego polityczną przenikliwość i znajomość ludzkiej natury. Ha'teng był świetnym strategiem, zawsze miał przygotowane niekonwencjonalne rozwiązanie każdej sytuacji. I był skuteczny. Rzadko zawodził.

Jeśli jednak chodziło o nowych jeńców, pan twierdzy wolał sam bliżej przyjrzeć się sytuacji. Sprawa wydawała się skomplikowana. Dlatego postanowił obserwować pierwsze przesłuchanie więźniarki.

Poprzedniego wieczora doprowadzono dwoje zatrzymanych na Górny Zamek, kiedy akurat kończył swój nocny obchód. Cudzoziemcy niechętnie wykonywali rozkazy wartowników, ale ostatecznie zsiedli z koni bez stawiania oporu. Kłopoty zaczęły się później.

Zamaskowany mężczyzna, którego głowa owinięta była chustą, milczał, podczas gdy to dziewczę przemówiło we wspólnej mowie ze śpiewnym akcentem. Ha'akon nie potrafił go umiejscowić, mimo że w swoim życiu zjeździł wiele ziem. Z jakiegoś powodu zwróciła się też prosto do niego, chociaż władca nosił mundur gwardzisty, jak to miał w zwyczaju, i trzymał się z boku, a to Ha'teng wydawał rozkazy straży, która bezpośrednio mu podlegała.

Zielonooka nieznamoma była o głowę niższa od nich wszystkich, do tego filigranowej budowy. Przypominała dziecko wśród olbrzymów. Nie wydawała się jednak tym speszona. Stała na środku placu obok swego wspaniałego wierzchowca, który wyglądał jak stworzony z mieszaniny mgły i jasności. Dumnie uniosła głowę, odrzucając do tyłu burzę brązowych loków. Dźwięcznym głosem wygłosiła mowę, w której stwierdziła, że są zagubionymi podróżnymi, przychodzą w pokoju i proszą o puszczenie ich wolno, by mogli iść swoją drogą.

Ha'teng ostro rozkazał jej wyjawic ich imiona i pochodzenie, odmówiła jednak spełnienia rozkazu, dopóki nie dostanie gwarancji wolności. To tylko go rozsierdziło – zagroził jej lochem, a mężczyźnin nakazał odstónić oblicze. Jako że ten w dalszym ciągu milczał, dowódcą straży gestem wydał rozkaz.

Od tego momentu wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Trzech gwardzistów pochwytiło jeńca od tyłu, a jeden zbliżył się do dziewczyny, ale ta, nie wiedząc jakim sposobem, uniknęła go i błyskawicznie znalazła się przy Ha'akonie. Chwytiła go za rękę. W ciemności nie widział dokładnie jej rysów, tylko rozjarzone, zielone oczy.

– Proszę, nie róbcie mu krzywdy... – wyszeptala, ściskając jego dłoń.

Na placu rozległ się okrzyk zdumienia. Władca uniósł wzrok. Jeden z wojowników Ha'ami ściągnał chustę osłaniającą twarz obcego. Nawet ze swego miejsca Ha'akon widział to wyraźnie. Porcelanowa skóra urodziwej twarzy cudzoziemca lśniła jak polerowany marmur. Nieczłowiek.

Gwardziści natychmiast powalili go na ziemię. Nieznajoma odwróciła się z okrzykiem, który jednak zamarł jej w ustach, gdyż Ha'teng chwycił ją od tyłu i przyłożył do nosa płótno nasączone mieszanką usypiającą. Natychmiast osunęła się otumaniona w ramiona dowódcy. To samo zaaplikowano jej towarzyszowi, który również padł bez ducha.

Wtedy na placu rozpętał się chaos.

Rumak dziewczyny stanął dęba i zaczął wierzgać, gryźć i kopać jak oszalały. Wierzchowiec nieczłowieka szybko poszedł w jego ślady. W następstwie konie Ha'ami także się spłoszyły i rozbiegły we wszystkich kierunkach.

Powietrze wypełniło się rzeniem, tętentem kopyt, odgłosami bólu i przekleństwami rzucanymi przez rannych wojowników.

Ha'akon szybko zaczął wydawać rozkazy zdecydowanym głosem, co sprawiło, że jego ludzie oprzytomnieli i zaczęli działać. Ha'teng oddał

bezwładną nieznajomą jednemu ze swych przybocznych i także rzucił się w wir akcji. Na pomoc pospieszyli im strażnicy, pełniący służbę na murach, i wszyscy stajenni, ale opanowanie zdziczałych zwierząt zajęło dużo czasu.

W końcu udało im się zapędzić porywczego rumaka, który przypominał teraz raczej dziką bestię, z pianą na pysku i szałem w oczach, do najdalszego boksu w stajni. Kiedy go tam zamknęli, pozostałe konie się uspokoiły.

– Już myślałem, że trzeba będzie go zarąbać! – wydyszał Ha'teng, ściągając utyflane śniegową breją rękawice. Wszyscy na placu wyglądali, jakby wyszli wprost z pola bitwy. – Co za demon!

– Nie demon, tylko wyszkolony rumak bojowy – sprostował spokojnie Ha'akon, zdejmując hełm, gdyż błoto zaczęło ściekać mu na twarz. – Bronił swojej pani – w jego głosie brzmiał podziw.

– Może i nie demon, ale przez demony chowany... – zaśmiał się jego druh. – Wkrótce zresztą się tego dowiemy. Kilka dni w lochach i te przybłędy wszystko nam wyśpiewają.

– Nie dziewczyna – poprawił władca.

– Co? – zdziwił się Ha'teng. – Dlaczego?

– Spójrz na jej lewą rękę – wskazał w odpowiedzi.

Dowódca nawet się nie odwrócił.

– Bransoleta – wzruszył ramionami. – Zauważyłem.

– Ktoś, kto ma tyle złota, nie musi się zwykle tułać po kryjomu – stwierdził Ha'akon.

– Albo właśnie dlatego musi... – odparł jego towarzysz.

Pan zamku zadumał się. Szkolony rumak bojowy, droga biżuteria... do tego cały wygląd i zachowanie nieznajomej sugerowały, że nie jest to zwykła podróżna.

– Umieście ją w komnacie pod strażą. Kiedy się jutro obudzi, rozmówimy się z nią i wtedy zdecydujemy, co dalej począć – rozkazał w końcu.

Ha'teng otworzył usta, ale szybko zmienił zdanie i skinął głową. Odmaszerował i zaczął wydawać swoim ludziom polecenia.

Teraz Ha'akon wspominał te wydarzenia, wracając z przyjacielem z przesłuchania. Od poprzedniej nocy usiłował sobie przypomnieć, gdzie ją wcześniej widział. Bez skutku. Był jednak pewien, że to zielone spojrzenie nie jest mu obce.

– Ma całkiem dobrą wymowę – zauważył, by zacząć rozmowę, kiedy maszerowali z powrotem do swojego skrzydła zamku.

Na podstawie zajścia na placu nie spodziewał się, że wiele uzyskają za pierwszym podejściem. Lecz sama rozmowa go rozbawiła. Nie chciał pokazać tego przed przyjacielem, który był wyraźnie poirytowany.

– To nie ułatwia sprawy – mruknął w odpowiedzi Ha'teng. – Może być uciekinierką z którejś z naszych fortec.

Namiestnik skłonił głowę w zamyśleniu. To wyjaśniałoby wiele. Przede wszystkim to, dlaczego ta dziewczyna wydaje mu się tak znajoma.

– Roześlij posłańców do twierdz wzdłuż południowej granicy – rozkazał.

– To trochę potrwa – zauważył Ha'teng.

– Wiem. W międzyczasie kontynuuj przesłuchania. Żadnej przemocy. Nie wiemy, ile jest warta – wołał to podkreślić kolejny raz. Podczas śledztwa jego przyjaciel często przedkładał strategię szybkości nad nawiązanie współpracy. Nie zawsze miało to sens, nie zawsze było konieczne. Tak, jak w tym przypadku.

Szli dalej w milczeniu.

\*\*\*

Nie wiedziała, jaka jest pora dnia czy nocy, gdyż okno było szczelnie zasłonięte ciężką draperią. Jedyne światło w komnacie pochodziło z ognia trzaskającego beztróska w kominku. Pomieszczenie było spore

w porównaniu z tym, do czego była przyzwyczajona, i bogato wyposażone... Ciężkie łóżko ze zdobnymi kolumnami i baldachimem, dwa krzesła z wygiętymi oparciami, stół z rzeźbionymi w zwierzęce łapy nogami oraz makabrycznie wyglądające w czerwonej poświacie trofea łowieckie zawieszane na ścianach.

Ciągle kręciło jej się w głowie. Zamknęła oczy. Skupiła się. Z zakamarków pamięci starała się wydobyć strzępki wiedzy o Kraju Ha'amich. Wszyscy odradzali jej tę trasę, ale ona uparła się, gdyż była to najkrótsza droga. Nie planowała w ogóle się tu zatrzymać, tylko pod osłoną nocy przemknąć w stronę Gór Smoczyc. Tallen podążył za nią, usiłując ją odwieść od tego szalonego pomysłu. A teraz nie wiedziała nawet, co się z nim stało... Tak, to prawdziwy pech, że nadziali się na patrol... lecz znaleźli się w tej sytuacji przez jej własną głupotę. Przeklinała się teraz w duchu.

O Ha'amich nie wiedzano wiele, gdyż nie był to lud otwarty na relacje z sąsiadami. Przeciwnie, ciągnęła się za nimi zła sława tych, którzy napadają i zagarniają ziemie, wymuszają daniny i porywają ludność, aby im służyła jako niewolnicy. Znani byli z bezwzględności, żelaznej dyscypliny, obsesji na punkcie wyższości własnej rasy i nielitościwego traktowania słabych, nawet swoich współplemieńców. Chodziły słuchy, że starców i kaleki mordowano lub wypędzano. Jednakże niewielu cudzoziemców wpuszczano na ziemię Ha'ami, a jeszcze mniej stamtąd wracało, trudno zatem było powiedzieć, co mogło stanowić prawdę, a co bajanie, mające postraszyć dzieci. Zachowanie butnego nieznanego zgadzało się z opinią o Ha'amich jako dumnych i surowych w obyciu. Z drugiej strony, obudziła się w miękkim łóżku, w ciepłej komnacie. Strzeżona przez uzbrojonych po zęby wartowników. Ale jednak... Potraktowano ją, jak sam to nazwał obcy, z kurtuazją. Dlaczego – nie wiedziała. Pytanie, które ją dręczyło, to czy Tallen miał tyle samo szczęścia. Wieśćniosła, iż to plemię wyjątkowo nienawidzi nie ludzi. Ich wczorajsza reakcja tylko to potwierdziła.

Niepokój o los przyjaciela zdominował myśli dziewczyny, dopóki sen nie ujął jej w mroczne objęcia.

\*\*\*

Nigdy jeszcze w swoim długim życiu nie czuł takiego smrodu jak ten panujący w lochu, w którym się obudził. Odór stęchlizny, rozkładających się ludzkich szczątków, odchodów szczurów, pleśni mieszały się w kakofonię zapachów trudną do rozróżnienia.

Był sam. Nie miał na sobie płaszcza, butów ani żadnych ciepłych ubrań. Pozostawiono go tylko w spodniach i cienkiej koszuli.

Skupił się, ogarnął myślą otoczenie. Na zewnątrz było dwóch strażników. Grali w jakąś prostą zabawę kamykami. W sąsiednich celach nie wyczuwał żadnej obecności rozumnej istoty. Dotarło do niego, że Simronil był niedaleko. Rumak pałał gniewem. To stworzenie nie da się łatwo ujarzmić...

Małej Znajdy nie było w pobliżu.

Tu kończyła się jego moc. Nie mógł sięgnąć dalej. Pozostała mu nadzieja, że potraktowali ją lepiej.

Coś jeszcze nie dawało mu spokoju. Od wjazdu do twierdzy Ha'ami dotarło do niego echo potężnej, prastarej magii. Nie potrafił zidentyfikować jej źródła. Nigdy jeszcze nie miał do czynienia z czymś podobnym. Moc biła spod powierzchni miasta niczym serce utkane z żywiołów.

Z tego, co słyszał o plemieniu wojowników, praktykowali jedynie zieleństwo i trzymali się z dala od wszystkiego, co postrzegali jako niezgodne z „naturalnym” porządkiem rzeczy.

Co zatem wyczuwał? Czy oni o tym wiedzieli?

‘Próżne rozważania’ – pomyślał. W tej chwili nie znajdzie żadnych odpowiedzi. Być może przyjdzie na to czas. Najważniejsze, aby udało im się stąd wydostać.

Przyjął pozycję do medytacji. Splótł ręce na piersiach, sięgnął do swojego wewnętrznego źródła energii, ogrzewając ciało i otaczając je ochronną barierą.

Czekał.

\*\*\*

Kiedy ponownie otworzyła oczy, jej siły wydały się powracać. Krew sprawniej krążyła w kończynach, które przestały być takie sztywne. Udało jej się bez większych trudności usiąść. Nauczona poprzednim doświadczeniem, tym razem ostrożnie postawiła stopy na podłożu. ‘Raz, dwa, trzy...’ – policzyła w myślach i spróbowała stanąć. Utrzymała się na nogach, chociaż musiała wyglądać jak nowo narodzony źrebiak uczący się chodzić na delikatnych pęcinach. Wspierając się krawędzi łóżka, obeszła je dookoła, po czym odepchnęła się lekko i zdołała zrobić z rozpędu kilka kroków. Pokonała dystans, który dzielił ją od okna. Złapała się ciężkiej zasłony.

Odetchnęła głęboko, przesunęła draperie w bok, odsłaniając widok na zewnątrz. Naraz oblał ją strumień jasnego światła dnia. Odczekała chwilę, aby jej źrenice się dostosowały do blasku. Kiedy już mogła bez przeszkód otworzyć oczy, z ciekawością spojrzała na zewnątrz.

Ujrzała pokryte śniegiem dachy zabudowań, a w oddali Góry Smocze – tak bliskie i dalekie zarazem. O ile mogła się zorientować, znajdowała się w fortecy zbudowanej z czarnego kamienia, chociaż wydawało jej się, że dostrzeżga poza nimi zarysy jaśniejszych budynków. Niestety, okno było za nisko, aby mogła zobaczyć więcej. Z tego, co oceniła, komnata, w której ją umieszczono, znajdowała się na drugim lub trzecim piętrze. Za wysoko, by wyskoczyć bez ryzyka złamania. W dole rozciągał się niewielki plac, który jednocześnie wyglądał trochę jak miejsce widowisk, gdyż w otaczających go krzągankach umiejscowiono ławy – jakby dla zgromadzonych gapiów. W tej chwili nic się tam jednak nie działo. Kilku ludzi krzątało



się dookoła, ale poza tym było raczej pusto. Pociągnęła za uchwyt okna, przekręciła bez większego oporu. Powiew świeżego, mroźnego powietrza natychmiast wdarł się do środka. Odetchnęła.

– Widzę, że siły ci wracają – usłyszała znajomy głos.

Mówił w języku Ha'ami. Odwróciła się. W drzwiach, obok milczących strażników, stał ten sam impertynent o gładkiej twarzy, którego widziała poprzedniego dnia... lub nocy. Piękny Demon. Tym razem odziany był w pełną skórzaną zbroję, przepasaną ozdobnym pasem z długim mieczem. Brak jej własnej broni sprawił, że czuła się prawie nago. Zastanawiała się, czy znaleźli ukryte w jej butach ostrza.

Nie odezwała się. Przemaszerował do krzesel przy kominku. Zauważyła, że na stoliku ustawiono tacę z posiłkiem. Mężczyzna usiadł i wskazał jej miejsce naprzeciwko. Pokuszyła tam w milczeniu i ostrożnie opadła na siedzenie.

– Ha'ami czy wspólna? – zapytał.

– Wspólna – nie czuła się pewnie w ich mowie. Słowa przychodziły jej z trudem. Wiedziała, że z czasem to się poprawi. Ale wołała nie zabawić tu na tyle długo, by było to potrzebne.

– Mam nadzieję, że wypoczęłaś i umysł ci się rozjaśnił – oznajmił z tym samym irytującym uśmiechem, którym popisywał się podczas poprzedniego spotkania. – Strażnicy zameldowali, że przespałaś całą noc.

– Zatem potrafisz mówić – odparła zgryźliwie.

– Kiedy mają coś do powiedzenia... Jesteś głodna? – zapytał, wskazując stolik z jedzeniem. Na tacy rozłożono chleb i miskę z czymś, co wyglądało jak białoszara maź. Stał tam też dzbanek z wodą i kubek.

Kiszki skręcały jej się gwałtownie. Ale nie chciała okazać słabości. Powoli, oszczędzając ruchy, nalała sobie wody i ostrożnie upiła łyk.

– Grzeczna dziewczynka – stwierdził, na co szczęki zacisnęły się jej z wściekłości. – Spróbujmy zatem od nowa. Twoje imię.

– Centaurzyca – odparła, patrząc w dno kubka.

– Naprawdę nie jesteś bystra... – błękitne oczy świdrowały ją na wylot. – Nie domyślasz się zapewne, czemu jeszcze żyjesz? – zrobił pauzę. Nie zareagowała. – Dlaczego obudziłaś się nie w łańcuchach, nie w oślizgłym lochu, ale w ciepłym, miękkim łożu, a twoi gospodarze częstują cię śniadaniem – jak wyczekiwane gościa, a nie intruza, który wtargnął na ich ziemię? Jak twój mały rozumek to sobie tłumaczy?

Jego impertynenckie zachowanie wyprowadzało ją powoli z równowagi. Chwyliła niespiesznym ruchem miskę i chleb i cisnęła je w ognisko.

– Wypchajcie się swoją gościnnością – oświadczyła, starając się opanować emocje. – Chcę wiedzieć, co stało się z moim towarzyszem.

– Tak myślałem. Niewiele można się po tobie spodziewać. Pozwól, że wyświadczę ci ostatnią grzeczność i wytłumaczę do końca. Ha'ami żyją według trzech wartości. Braterstwo. Honor. Siła – wyliczył na palcach. – To, co trzyma cię przy życiu, to nasz szacunek dla współpraci i umów zawartych z sąsiednimi władcami. Dopóki nie wiemy, czy twoja nagła i brutalna śmierć nie obrazi któregoś z naszych sojuszników, będziemy dbać o twoje bezpieczeństwo.

Wiedziała, że celowo położył nacisk na słowa „nagła i brutalna śmierć”. Nie zrobiło to na niej wrażenia. Zapanowała cisza. Czekał na jej reakcję.

– Nic wam nie powiem, dopóki się z nim nie zobaczę – powtórzyła z uporem.

Wstał z miejsca, wyciągnął miecz z pochwy, przyłożył czubek ostrza do jej podbródka, zmuszając do uniesienia głowy.

– Jak powiedziałem, to była moja ostatnia grzeczność. Daję ci jeden dzień do namysłu. Jutro moja uprzejmość się skończy.

– Widzę, że jeszcze nie zardzewiał – odparła, patrząc na niego bez lęku.

Nie odpowiedział. Schował broń, odwrócił się i wyszedł. Została znowu sama, jeśli nie liczyć milczących strażników.

– Czy ktoś naprawdę nabiera się na te groźby? – rzuciła w ich stronę.  
– Chyba wam zazdroścę, że nie musicie się odzywać. Oszczędzona jest wam wątpliwa przyjemność rozmowy z tym baranym łbem.

Nalała sobie jeszcze wody. Podeszła do okna, ale na placu nadał się nie działo. W końcu, jakby od niechcenia, podniosła buty i, naciągając je na stopy, sprawdziła wewnątrz. Z rozczarowaniem odkryła, iż ktoś wyjął stamtąd jej ukryte sztylety. Byli dokładni. Dranie.

Powoli spróbowała rozruszać mięśnie, chodząc po komnacie. Nie było sensu roztrzaskać wszystkiego, co usłyszała. Upewniła się teraz, że im mniej wyjawi na swój temat, tym lepiej dla nich obojga. Nic w jej historii nie poprawi ich sytuacji. Pozostało jej przygotować się na najgorsze.

\*\*\*

Ha'teng opuścił komnatę poirytowany. Od początku wiedział, że próba rozmowy z tą smarkulą to strata czasu. Gdyby to tylko od niego zależało, od początku gniłaby za kratami bez światła, jedzenia i wody. Szybko skłoniłoby ją to do rozmowy. Ale Ha'akon upierał się, żeby traktować ją z szacunkiem należnym wysoko urodzonym. Jego przyjaciel często wykazywał daleko idącą ostrożność. Zbyt daleką. On sam cenił przede wszystkim skuteczność.

Poza tym był pewien, że ta dziewczyna nie ma wiele wartościowych informacji. To tylko jakiś zepsuty bachor i zapewne znalazła się w tej całej sytuacji przypadkowo. Drugi więzień był tym, który go naprawdę interesował. Dodatkowo, nie musiał cackać się z nim jak z nowo wyklutym kurczęciem. Może po wizycie w lochach ten dzień okaże się bardziej owocny...

\*\*\*

Błede zimowe słońce wzniosło się i zaczęło opadać, a ona czuła się coraz pewniej w swoim ciele, chociaż doskwierał jej głód. Wspomagała się wodą, dopóki nie osuszyła całego dzbanka. Wtedy zwróciła się do strażników.

– Muszę wyjść za potrzebą – oznajmiła. Na początku myślała, że jej nie usłyszeli albo oczekują, że sama znajdzie rozwiązanie palącego pęcherz problemu. Stali nieruchomo, jak wcześniej. W końcu ten po prawej odwrócił się, otworzył drzwi i wyszedł, czekając na nią na zewnątrz. Podążyła za nim, a drugi wartownik zamknął pochód.

– Taka potężna obstawa? Przeceniacie mnie – zauważyła. Jak zwykle milczeli. Korytarz był szeroki i zaskakująco ciepły pomimo panującej na zewnątrz zimy. Ich spacer trwał krótko i dane jej było zobaczyć niewiele poza ciemnym korytarzem z czarnej skały i zamkową wygodką. Minęli kilku półnagich mężczyzn ubranych jedynie w luźne, błękitne spodnie. Dół twarzy mieli zasłonięty płóciennymi maskami w tym samym kolorze. Nieśli tace z jadłem, a kiedy się za nimi obejrzała, na ich plecach dostrzegła niewielkie, ale wyraźne tatuaże. Wszystkie miały ten sam wzór, przedstawiał paszczę smoka.

‘Służba’ – pomyślała. – ‘A raczej niewolnicy’.

Kiedy wrócili do komnaty, zapadał zmrok. Podeszła zaobserwować zachód słońca. Z zaskoczeniem odkryła, że tym razem plac był wypełniony młodymi mężczyznami, którzy najwyraźniej odbywali trening bojowy. Odziani tylko w lekkie, płócienne bryczesy i ciężkie zimowe obuwie ćwiczyli walkę włóczykami. Przynajmniej tak wywnioskowała z ruchów, gdyż dzierżyli jedynie tępe kije. Były ich może trzy tuziny, wyglądali młodo, na kilkanaście lat. Głowy mieli wygolone po bokach, z grzebieniem nastroszonych, ciemnych włosów biegnących przez środek. Przyglądała się ich praktyce z ciekawością. Sama nigdy nie uczyła się tego stylu pojedynkowania. Odkryła, iż choć Ha’ami obchodzili się z bronią z dużą sprawnością, w ich ruchach brakowało finezji i szybkości. Z uwagą studiowała taktykę, której się uczyli.

Instruktorem był starszy wojownik o długich, ciemnych włosach, nieco rozmierzwionych i poprzetykanych siwymi pasmami. Miał potężną sylwetkę i zdecydowane ruchy doświadczonego dowódcy. Jego ramię zdo-

bił okazałych rozmiarów tatuaż przedstawiający podobiznę wilka, który przeżył się do skoku, a drapieżna paszcza rozwierała się w stronę obojczyka. Mężczyzna przechadzał się między walczącymi, wydając instrukcje i poprawiając błędy. W pewnym momencie zdał sobie sprawę, że niektórzy z jego podopiecznych zerkają w górę. Podążając za ich spojrzeniem, zwrócił się w jej kierunku. Przez moment patrzyli sobie prosto w oczy, jednak szybko spuścił wzrok. Kontynuował sztorcowanie młodzieńców.

Słońce na dobre już zaszło i tylko pochodnie oświetlały pole walki. W ich łunie można było dostrzec obłoki pary unoszące się z rozgrzanych ciał. Sprawiały one, że walczący wyglądali niemal jak zjawy wyłaniające się z chmur.

W pewnym momencie rozległ się dźwięk rogu. Wojownicy złożyli oręż i wymaszerowali równym krokiem w stronę budynku.

– Koniec przedstawienia – westchnęła na głos, chociaż tylko do siebie.

Przyszła jej też ochota trochę się rozruszać, zaczęła więc rozciągać się tyle, na ile pozwalała ograniczona przestrzeń komnaty. Jej mięśnie i stawy zdawały się działać bez zarzutu, nie licząc zesztynienia i osłabienia głodem. Kiedy tylko pomyślała o jedzeniu, jak na zawołanie rozległo się delikatne pukanie do drzwi. Wartownicy otworzyli je, przepuszczając służkę z tacą.

Podobnie jak niewolnicy, których spotkała wcześniej na korytarzu, dziewczyna była odziana jedynie w błękitne, luźne spodnie i płócienną maskę zakrywającą dół twarzy. Była dosyć pulchna, do tego bardzo blada, a mysiego koloru włosy miała ciasno zaplecione w warkocz.

Spróbowała zagadać ze służką.

– Dobry wieczór – rzuciła w stronę przybyłej, ale ta nawet na nią nie spojrzała. Ze spuszczonymi oczami postawiła jedzenie na stoliku, po czym opuściła pomieszczenie cichutko jak myszka przemykająca pod pazurami drapieżnego kota.

– Naprawdę? Ani słowa? – jej pytanie pozostało bez odpowiedzi. Drzwi się zatrzasnęły.

Talerz napełniony był gorącym mięsivem i warzywami. Aromat jedzenia, który rozniósł się po całej komnacie, przyprawił ją o mdłości.

Próbowała ćwiczyć, ale z trudem powstrzymywała torsje, otworzyła więc znowu okno, wpuszczając do środka nocne powietrze. Niewiele myśląc, ujęła w dłonie naczynie z jedzeniem i z zamachem posłała je przez otwór w ścianie na zewnątrz. Przez chwilę wirowało w powietrzu jak dziecięca zabawka na jarmarku, by z głośnym impetem opaść w dół. Usłyszała, jak rozbija się na bruku. Wyjrzała przez okno. Niestety, nie trafiła w nic ani nikogo.

– Jaka szkoda! – westchnęła z rozczarowaniem. – Nie zapomnijcie zameldować tego waszemu nadwornemu bufonowi – zwróciła się do strażników. – Podziękowania stokrotne za gościnę, ale chciałabym już ruszać w dalszą drogę.

Stali nieruchomo jak ciemne posągi.

Położyła się do łóżka.

– Dobrej nocy, Prawy Wartowniku, dobrej nocy, Lewy.

Zaciągnęła zwieszające się z baldachimu kotary. Przez jakiś czas próbowała medytować, jak uczył ją Tallen. Bez jego wskazówek nie udało jej się jednak wykrzesać ani odrobiny energii. Sfrustrowana, nakryła się po uszy pierzyną. Postanowiła przespać głód.

\*\*\*

Kiedy już Ha'teng wytarł starannie krew, którą zbryzgane były jego ramiona i tors, wartownik wręczył mu jego kaftan i płaszcz. Dowódca przecesał włosy, westchnął z irytacją i zmarszczył nos z obrzydzeniem. Będzie musiał niezwłocznie wziąć kąpiel. Zatęchły smród lochu nie da się tak łatwo wytepić. I następnym razem musi pamiętać o kastetach. Szkoda jego kłycki na głębę nieczłowieka.

– Smok po ciebie przysłał – doniósł mu strażnik.

Skinął krótko głowę, naciągając szaty. Zapiął pas z mieczem.

– Wrzucicie to coś z powrotem do celi – rozkazał na odchodnym. – Żadnego żarcia. Może jak trochę przegłoduje, nabierze ochoty na rozmowę.

Gwardziści potaknęli, a on skierował się ku wyjściu.

Szybkim krokiem pomaszerował w stronę komnat Ha'akona. Przyjaciel czekał na niego w swoim gabinecie w towarzystwie Ha'saniego, Strażnika Kluczy, który sprawował pieczę nad zaopatrzeniem i skarbcem twierdzy. Był on najmniej doświadczonym członkiem Rady Pierwszych Braci, niedawno mianowanym na miejsce poprzednika, który poległ w boju. Włosy, które pozwalano wojownikom hodować dopiero po inicjacji, nie sięgały mu nawet ramion. Nieustannie pełen był nowych, rewolucyjnych pomysłów. Wiecznie coś by zmieniał... Chodził za panem zamku jak wierny szczeniak, wciąż starając się przekonać go do kolejnego usprawnienia w organizacji dostaw kukurydzy czy sposobu czyszczenia zbroi... Wszystko mogło być zrobione lepiej.

Ha'teng nie zawsze rozumiał wybory, których dokonywał Namiestnik, zwłaszcza jeśli chodzi o nominacje do Rady. Lecz za bardzo go szanował, by je kwestionować.

– *Koru* – przywitał go władca. – Dobrze, że jesteś. Chciałem poznać twoje zdanie w pewnej sprawie.

– Macie wino? – zajął miejsce naprzeciwko Ha'akona. Był w podłym nastroju, a teraz nie spodziewał się, że ta rozmowa, o czymkolwiek miała traktować, to zmieni. – Przychodzę prosto z przesłuchania, cały dzień jestem o suchym pysku.

Ha'sani, zamiast odpowiedzieć, wręczył mu kielich, który trzymał w ręce. Tygrys wychylił duszkiem do dna.

– Wyglądasz, jakby to ciebie przesłuchiowano – zażartował młody wojownik. Strażnik Bezpieczeństwa wzruszył ramionami. Nie miał ochoty

się przed nim tłumaczyć. – Słyszałem, że dziewczyna to prawdopodobnie *Ta'uma* – ciągnął tamten, niezrażony.

– To jedna z teorii – odparł krótko.

– Jeśli to się potwierdzi, zastanawialiście się, kto ją dostanie? – dopytywał Klucznik, na co jednak włączył się Namiestnik.

– Za wcześniej jeszcze na takie rozważania.

– Tak tylko pytam z ciekawości... – młody doradca rozłożył ręce ze śmiechem. – Wiecie, że ja sam gustuję w dojrzalszych niewiastach... Ale z tego, co zrozumiałem, ta panna kaprawa nie jest, więc pewnie ustawi się kolejka chętnych.

Ha'teng dołał sobie wina.

– Nie wiedziałem, że w ramach zaopatrzenia zajmujesz się też rajfurką – oświadczył obojętnie. – Jak tylko z nią skończę, droga wolna, możesz ją wystawić na placu i negocjować stawki.

– Tylko za bardzo jej nie uszkodzi! – kontynuował tamten.

– Nie wyraziłem się dość jasno? – wtrącił niespodziewanie ostro Ha'akon. – Dziewczyna zostaje w komnacie pod strażą, dopóki nie dowiemy się, kim jest.

Zapanowało niezręczne milczenie.

– Ha'sani – podjął po chwili władca. – Wojna na wschodzie? Dostawy soli? Nie o tym mieliśmy rozmawiać?

Dowódca wyprostował się w krześle i spoważniał. Tygrys nie zmienił pozycji.

‘No dalej, chłopczyku’ – pomyślał. ‘Pokaż, jak bardzo zasługujesz być w gronie mężów’.

\*\*\*

Klucznik dobrze przygotował się do tej rozmowy. Zawsze najpierw debatował długo z samym sobą, zanim przyszedł wyłożyć swoje myśli wład-



cy lub Radzie Pierwszych Braci. Wiedział, że jest najmłodszy i musi w ich oczach dowieść swej wartości.

– Sytuacja jest najtrudniejsza od lat – oświadczył z całą mocą. – Nasz skarbiec jest pełen złota, ale to nam nie pomoże. Nie mamy od kogo kupować. Bunt Azzgotów odcina nas od głównych dostaw soli i żadne obecne układy handlowe nie są w stanie tego zrekompensować.

– To problem nie tylko Kamiennego Gniazda, ale wszystkich Ha'ami – przerwał mu Ha'teng, nie podnosząc wzroku, co bardzo zirytowało młodego doradcę. Przyzwyczał się jednak okazywać cierpliwość pozostałym Pierwszym Braciom i przyjmować ich uwagi albo z humorem, albo z niezachwianym spokojem.

– Niekoniecznie – zaproponował. – Nasze ziemie na wschodzie mają znacznie lżejszy klimat. Nie muszą planować zapasów na długie zimowe miesiące, jak my. Dlatego królowi się nie spieszy z rozwiązaniem problemu.

– Moi informatorzy w stolicy donoszą mi, iż szykuje się karna ekspedycja na wiosnę...

– ...która może potrwać latami. Wiesz dobrze, że ten uparty lud tak łatwo nie złoży broni. Pomimo kolejnych wojen nie udało nam się utrzymać kontroli na dłużej... – przerwał mu Ha'sani.

– Nie mają przywódcy, który by ich poprowadził... – ciągnął niezrażony Tygrys.

– To bez znaczenia. Od dawna praktykują zbójnictwo, nie otwartą wojnę. Zasadzają się na wszystkich szlakach handlowych i niszczą karawany z dostawami. Nie potrzebują do tego centralnego dowodzenia – skwitował. Na chwilę zapadła cisza. Skorzystał z tego skwapliwie, by kontynuować swoją przemowę. – Czym wykarmimy nasze oddziały następnej zimy? Suchym chlebem i surowym mięsem? Swoją drogą, wiecie, że do chleba też dodaje się soli? Kiedy zgniją zapasy, zostanie nam kopanie korzonków...

– Dramatyzujesz – podsumował Ha'teng lekceważąco.

Młody doradca czuł, że krew gotuje mu się w żyłach, ale opanował się i z powagą przemówił w stronę Namiestnika.

– Ostrzegam was. Musimy natychmiast poszukać innych źródeł zaopatrzenia. Mamy obowiązek zadbać o naszą ludność. Duma Ha'ami ich nie wykarmi.

– O, naprawdę? Opowiedz mi jeszcze o moich obowiązkach... – wysyczał tamten, bawiąc się kielichem, który trzymał w dłoni, i patrząc na niego z sarkazmem. Już otwierał usta, żeby się mu odciąć, kiedy wtrącił się władca.

– Ile mamy czasu na decyzję, Ha'sani? Do kiedy najpóźniej należy podjąć działania?

– Biorąc pod uwagę obecny stan zapasów, musimy znaleźć zastępcze źródło zaopatrzenia w sól do wiosny, inaczej następnej zimy może grozić nam głód – oświadczył najbardziej przekonującym, ale jednocześnie chłodnym tonem, na jaki potrafił się zdobyć.

– Musimy uzyskać więcej informacji co do tego, co planuje król i jak dokładnie wygląda sytuacja z rebelią na wschodzie – Ha'akon zwrócił się z kolei do Strażnika Bezpieczeństwa. – Za kilka dni zbiera się Rada Pierwszych Sióstr i Braci. Czy do tej pory uda ci się zasięgnąć języka na dworze?

Ten kiwnął głową z ponurą miną. Nie wyglądał na specjalnie zadowolonego. Młody wojownik pomyślał, iż Ha'teng i tak przeważnie patrzył na otoczenie, jakby nie spełniało jego wygórowanych oczekiwań, więc trudno było powiedzieć, co tak naprawdę działo się pod tą maską. Jednego był pewien – słowa ich dowódcy nie były sugestią, tylko rozkazem.

– Będziesz miał gotowy raport, zanim pojedziemy do Miasta Sióstr – powiedział tylko oficjalnym tonem Tygrys.

– Liczę na to – kiwnął głową władca. – Ha'sani, w międzyczasie oczekuję, że na następną rozmowę przyjdiesz nie tylko z problemem, ale też z konkretnymi rozwiązaniami.

– Tak jest.

Strażnik Kluczy wytrzymał tak jego surowe spojrzenie, jak i sarkastyczny uśmiech Ha'tenga, choć krew uderzyła mu do głowy na te słowa. Miał plan. Bardzo dobry plan. Jednak było to posunięcie tak śmiałe, że nie odważył się go jeszcze zaproponować. Nie w tym gronie.

\*\*\*

Następnego ranka obudził ją donośny dźwięk rogu. Pomimo ssania w żołądku czuła się w pełni sił, jakby działanie tego, cokolwiek jej podali, kiedy ją pochwycili, całkiem minęło.

– Dzień dobry, Prawy, dzień dobry, Lewy!

Zastanawiała się, czy to ci sami strażnicy. Właściwie – co za różnica. Powstała z łóżka, przemyła twarz i mokrymi palcami przecesała splecione włosy. Po przebojach ostatnich dni zbiły się w kołtun niemożliwy do rozplątania. Zrezygnowana, związała je w wysoki kok.

Pijąc wodę, obserwowała poranny trening na placu. Tym razem młodzi wojownicy ćwiczyli chwyt zapasniczy, tarzając się w śniegowej brei. Ten sam mężczyzna z tatuażem wilka krążył między nimi i wykrzykiwał polecenia. Miała wrażenie, że kilka razy zerknął w jej kierunku. W końcu zarządził zbiórkę. Ubabrani błotem młodzieńcy stanęli w równych szeregach i zakończyli trening gromkim okrzykiem z pozdrowieniem, skierowanym w kierunku czterech rosyłych mężów, którzy stali w krążanku. Wyglądali prawie identycznie. Mieli gładko ogolone twarze, czarne włosy, czarne odzienie, takie same płaszcze. Rozpoznała Pięknego Demona i mężczyznę z blizną na twarzy. Dwóch pozostałych nie miała wątpliwej przyjemności dotąd spotkać. Kiedy plac opustoszał, zamknęła okno.

Jako że tęskniła za ruchem, postanowiła rozprostować nogi podczas porannego spaceru do ustępu. Po powrocie zaczęła ćwiczyć, spodziewając

się w każdej chwili obiecanego, kolejnego przesłuchania. Nie przyniesiono jej śniadania. ‘Wiadomość dotarła’ – pomyślała.

Piękny Demon przyszedł później niż poprzedniego dnia. Wkroczył z rozmachem, bez pukania. Dumny jak lis, który upolował pierwszą w życiu kurę, nieskazitelny w swoim wyglądzie, jakby wyszedł prosto z portretu... Mimo że z daleka jego ciemne szaty wyglądały na proste, teraz mogła dojrzeć haftowane czarną nicią gustowne zdobienia na kołnierzu kaftana, który nosił.

‘Jak różnorodną formę może przyjmować zło...’ – pomyślała, kiedy napotkała zimne spojrzenie jego niebieskich oczu.

– Doszły mnie słuchy, że nie jesteś zadowolona z naszej gościny – zaczął, nie przywitawszy się. Mówił bez swojego ironicznego uśmiechu na ustach. Nie usiadł. Stał naprzeciwko, górował nad nią barczystym ciałem.

– Pięknie dziękuję za cudowne dni, które tu spędziłam, ale czas mi w drogę – odpowiedziała spokojnie i skrzyżowała ręce na piersiach. W jego wzroku tliła się wściekłość.

– Ostatni raz... – wycedził przez zęby. – Kim jesteś? Twoje imię?

– Zapewne nie ostatni raz... Co zrobiliście z moim towarzyszem?

Nie zdążyła zareagować, kiedy błyskawicznym ruchem chwycił ją za szyję i popchnął na ścianę.

– Koniec żartów, rozumiesz? – wyszczał, dając jej czas na obronę. Wykorzystała to, że trzymał ją tylko jedną ręką, skrzyżowała wokół niej swoje przedramiona, zakładając dźwignię, po czym szybkim manewrem wykręciła jego ramię tak, że musiał rozwrzeć palce zaciśnięte na jej gardle. Jednocześnie wykonała obrót, kończąc za jego plecami, wciąż trzymała oburącz jego prawą rękę. Stał teraz tyłem do niej, unieruchomiony. Syknął. Nie wiedziała, czy z bólu, czy ze złości. Z wściekłą agresją cofnął się, pchnął ją na ścianę, miażdżąc ją masą swego ciała. Nie puszczała jednak jego ramienia. Kiedy to nie zadziało, obrócił się i wykonał gwałtowny

skłon, przrzucił ją nad sobą, tak że wylądowała na plecach na podłodze. Wyzwolony z jej chwytu, zamierzył się kopniakiem. Przeturlała się w lewo. Chybił. Zerwała się na nogi, wskoczyła na łóżko. Chwyliła dłońmi ciężką, drewnianą ramę, na której wsparty był baldachim. Okręciła się, nabierając rozpędu, i kopnęła wojownika z rozmachem w spłot słoneczny. Odrzuciło go w tył, wpadł na krzesło, stracił równowagę i runął na podłogę. Wylądowała na obu nogach, rzuciła okiem na strażników. Stali tam, gdzie zawsze.

Spodziewała się, że nie skończy się to dla niej dobrze, ale poddanie się nie było w jej naturze. Wyrównała oddech, przyjęła pozycję obronną, czekała, aż Piękny Demon się podniesie. Wstał, wolnym ruchem odpiął zdobny pas z mieczem, następnie zdjął płaszcz, skórzane rękawice i rzucił wszystkie przedmioty pod nogi wartowników. Na jego odsłoniętym prawym ramieniu ujrzała ogromny tatuaż ryczącego tygrysa.

– Doigrałaś się, mała suko! – powiedział i ruszył na nią jak szarżujący drapieżnik.

\*\*\*

Ha'rim tracił pewność, co robić, kiedy obserwował walkę, która rozgrywała się przed jego oczami. Miał jasne rozkazy: pilnować więźniarki, nie nawiązywać kontaktu, nie mieszać się do przesłuchań. Ale kolejne polecenie brzmiało: zapewnić jej ochronę, by nie stała jej się krzywda ani z własnej, ani z obcej ręki.

„Przesłuchanie” zdecydowanie nie poszło po myśli Ha'tenga. Ta mała nie tylko mu się oparła, ale teraz dawała mu niezłego łupnia. Ha'rim nigdy by nie uwierzył, gdyby nie widział tego na własne oczy. Wiedział, że w tej chwili wygranie pojedynku to dla wojownika kwestia osobistej dumy. Wymienił spojrzenie z drugim strażnikiem, Ha'toru. Postanowił wstrzymać się z działaniem i jeszcze chwilę czekać na rozwój sytuacji. Spodziewał się, że rozjuszony dowódca zrobi wszystko, by udowodnić swoją wyższość.

Wściekły Tygrys atakował, starając się zapędzić dziewczynę w róg. Szybka seria ciosów usiłował trafić ją w głowę lub korpus, ale ta, ku zdumieniu Ha'rima, z wręcz nadludzką szybkością unikała razów, nie dała też się złapać w zastawioną pułapkę. Poruszała się z nadzwyczajną zwinnością, jak mała jaszczurka, a do tego wykorzystywała obecne w izbie sprzęty jako elementy obrony. W tej chwili zdawała się to być kwestia tego, kto szybciej się zmęczy. Więźniarka nie jadła od kilku dni, zatem wartownik obstawiał, że wkrótce opadnie z sił. Widział, jak jej ruchy stają się nieco wolniejsze w miarę upływu czasu. Ale pomimo tego Ha'teng zdawał się nie bliższy zaliczeniu trafienia niż na początku walki. Podobnie jak ona oddychał coraz ciężiej.

W pewnej chwili, kiedy niepostrzeżenie opuścił gardę, dziewczyna z prędkością bicia odwinęła się w półobrocie i kopnęła wojownika w sam środek twarzy. Zatoczył się na ścianę, a z nosa popłynęła struzka krwi. Wytarł ją dłonią z wyraźnym zaskoczeniem, patrząc na czerwień na swoich palcach... po czym wpadł w prawdziwy szal. Chwycił krzesło, rzucił w nią z impetem. Wykręciła się, unikając uderzenia. Wykorzystał ten moment. Niczym rozjuszony byk złapał ją wpół i powalił na ziemię. Unieruchomił dziewczynę szybkim manewrem za pomocą kolana, po czym prawą pięścią zadał jej obezwładniający cios w skroń. Opadła nieprzytomna.

Nie skończył jednak na tym, zasypał ją kolejnymi uderzeniami. Wydawał się być w całkowitym amoku. Ha'rim wymienił szybkie, porozumiewawcze spojrzenie z Ha'toru. Ten otworzył drzwi komnaty i popędził z meldunkiem. On sam zaś ruszył w stronę dowódcy, który klęczał na nieprzytomnej więźniarce i kontynuował swoją zemstę. Wartownik chwycił go stanowczo od tyłu, odciągnął.

– Wystarczy – powiedział spokojnym, ale zdecydowanym tonem.

Przytrzymał go chwilę, dopóki nie usłyszał, że oddech Ha'tenga się wyrównuje. Puścił go w końcu. Ten odcharknął, splunął krwią na leżące na podłodze ciało.

– Parszywa wywłoka! – wysapał, kopnął ją w brzuch, po czym odwrócił się, zabrał swoje rzeczy i wyszedł z komnaty.

Ha'rim uklęknął przy dziewczynie, sprawdził, czy oddycha. Wyczuł puls na szyi. Westchnął z ulgą. Miałby nieźle kłopoty, gdyby więźniarka zginęła na jego warcie.

Mimo wszystko nie mógł nie uśmiechnąć się pod nosem, wspominając zaskoczoną twarz Ha'tenga, kiedy ta mała jaszczurka rąbnęła go kopniakiem w gładką facjatę... Domyślał się, iż duma słynnego Tygrysa z Kamiennego Gniazda nigdy jeszcze nie doznała większego uszczerbku. I on, Ha'rim, miał szczęście być tego świadkiem.

